

## ETYKA SOLIDARNOŚCI

### REFLEKSJA W ROCZNICĘ PODPISANIA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

31/08/2022

Gdańsk, Europejskie Centrum Solidarności

wykład | **dr hab. Adam Bodnar, profesor Uniwersytetu SWPS**

Chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie do wygłoszenia wykładu w tym szczególnym dniu. To dla mnie wielki zaszczyt, biorąc pod uwagę wspaniałą listę poprzednich mówców. Rok temu, przypomnę, w tym miejscu występowała Věra Jourová, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, wielka obrończyni praworządności. Jej głos był niezwykle ważny dla obrony niezależności sądownictwa, a zwłaszcza dla okazania solidarności polskim sędziom.

Rok później jesteśmy w zupełnie innym miejscu historii. Choć problemy z praworządnością nie wygasły, a wręcz nabrały nowej wyrazistości, to jednak jest to zupełnie inny czas. Jeśli można porównać wyzwania 2021 roku do wiatru, to wtedy mieliśmy do czynienia z silnymi wiatrami pasatowymi. Zmieniały one nasze postrzeganie świata, stanowiły wyzwanie, ale byliśmy w stanie je do pewnego stopnia opisać i nauczyć się im przeciwdziałać. Teraz mamy do czynienia z nieustannym huraganem. Świat zmienia się na naszych oczach. Dzisiaj jesteśmy bogatsi o tragiczną wiedzę, w porównaniu z tym, jak postrzegaliśmy świat w dniu wybuchu wojny – rano, 24 lutego 2022 roku. Niemniej, wciąż nie możemy przewidzieć, które kolejne społeczeństwa zaleje tsunami nienawiści, a także, ilu jeszcze ludzi straci życie w wyniku barbarzyńskich działań Władimira Putina. Wojna uruchomiła trajektorię niespodziewanych zdarzeń, ale po to historia jest nauczycielką życia, abyśmy wyciągali z niej wnioski i przygotowywali się na przyszłość.

W takich przełomowych chwilach zastanawiamy się, jak się zachować, jakie zadania stawiać przed samym sobą, jak postępować? Naszym polskim dorobkiem historycznym jest tradycja Solidarności. To jest wkład polskiej myśli oraz czynu w historię cywilizacji. To jest inspiracja dla innych narodów, które wyzwalały się z sowieckiej dominacji, ale także dla tych, które dzięki inspiracji postacią Lecha Wałęsy, zyskiwały siłę do jednoczenia się i działania na rzecz wolności.

Czym powinna być solidarność, wskazał nam ks. prof. Józef Tischner w swoim zbiorze esejów „Etyka Solidarności”. Różni autorzy, na czele z Wojciechem Bonowiczem, zadają sobie od lat pytania, na ile przemyślenia ks. Tischnera są aktualne współcześnie? Z pewnością nie można ich odnosić do dzisiejszego dnia na zasadzie jeden do jednego. Sam ks. Tischner pewnie byłby takim podejściem poruszony i słuchając takiego mówcy zakląłby soczyście po góralsku. Ale ks. Tischner i jego tok rozumowania może nas inspirować.

Ks. prof. Józef Tischner mówi, że „Człowiek jest zawsze solidarny z kimś i dla kogoś”. Stawia pytanie „z kim ma być nasza solidarność i dla kogo?”, a także „jakimi uczynkami i dziełami może się ona wyrażać”. Zdaniem ks. Tischnera etyka solidarności chce być etyką sumienia, ale aby ona zaistniała, konieczne jest właśnie sumienie. Nie wystarczy być obok. Trzeba kierować się podobnym światem wartości.

Powyższa mapa drogowa solidarności nakreślona przez ks. Tischnera, pozwala nam lepiej się odnaleźć na czym współcześnie mogłaby polegać nasza solidarność.

Przede wszystkim powinniśmy zadawać sobie pytanie, „dla kogo” ma być nasza solidarność? Według Tischnera solidarność „Jest przede wszystkim dla tych, których poranili inni ludzie i którzy cierpią cierpieniem możliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Nie wyklucza to solidarności dla innych, dla wszystkich cierpiących. Ale solidarność dla cierpiących przez ludzi jest szczególnie żywa, mocna, spontaniczna”.

Kierując się tymi słowami spójrzmy dokoła i zastanówmy się, kto obecnie krzyczy głosem rozpacz, kto nas alarmuje, kto zwraca uwagę na swoje problemy, komu dzieje się szczególna krzywda? Jest to oczywiście subiektywny wybór, bazujący na moim doświadczeniu osoby zajmującej się od lat prawami człowieka.

Twarz ofiary mają obecnie obywatele Ukrainy, którzy cierpią w wyniku straszliwej wojny, wojny niesprawiedliwej, wojny okrutnej, pozbawiającej schronienia milionów obywateli, zabijającej niewinne ofiary. To jest twarz dzieci z Mariupola, martwe twarze ofiar rosyjskiego barbarzyństwa w Buczy, twarz ludzi przymusowo wywożonych z Donbasu, twarz młodych ludzi, którzy powinni myśleć o pięknej przyszłości w Unii Europejskiej, a myślą o najbliższych – dzieciach lub rodzicach, o przetrwaniu, jedzeniu, bezpieczeństwie, cieple.

Twarz ofiary mają obecnie uchodźcy i migranci przekraczający polską granicę polsko-białoruską, którym funkcjonariusze państwa nie chcą pomóc, lecz stosują wobec nich karygodne metody push-backów. „Rzucają na druty”, takie słowa są używane, odmawiają wody, pomocy medycznej, dehumanizują, łamią podstawowe standardy międzynarodowe, a organizacje pomocowe potępiają.

Twarz ofiary mają przedstawiciele mniejszości niemieckiej, którzy jako jedyni padli ofiarą prawnie usankcjonowanej nacjonalistycznej nagonki. Zostali wyszczególnieni jako mniejszość, której nie należy się nauczanie języka mniejszości w pełnym wymiarze. Stało się to na podstawie rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki, bez pozoru jakiegokolwiek racjonalnej argumentacji. Bo takiej argumentacji nie ma.

Twarz ofiary mają kobiety, które w wyniku oszukańczego wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie dostępności legalnej aborcji, są narażone na nieludzkie i poniżające traktowanie oraz zmuszane do podróży do innych państw, bo państwo polskie odmawia im podstawowych praw. Także, co szczególnie haniebne, odmawia wsparcia w tym zakresie ofiarom gwałtów z wojny w Ukrainie.

Twarz ofiary mają konkretne osoby nieheteronormatywne i transpłciowe, mające imię i nazwisko, ale także przeszywający ból spowodowany opresją władzy publicznej. Osoby te, w zależności od zapotrzebowania politycznego, są wykorzystywane przez partię rządzącą do budowania poparcia. Nikt nie liczy się z ich uczuciami, potrzebą miłości czy poszanowania ich tożsamości płciowej. A wszelkie postulaty uregulowania ich podstawowych praw zbywane są rechem wielu przedstawicieli tzw. suwerena w Sejmie.

Twarz ofiary mają sędziowie. Przede wszystkim Ci zawieszeni w wykonywaniu zaszczytnej funkcji wymierzania sprawiedliwości w imieniu Rzeczypospolitej, ale także Ci bezprawnie przeniesieni między wydziałami sądu, dyscyplinowani, szykanowani, przeżywający swoje dramaty w rodzinnym gronie, uznawani przez część kolegów i koleżanek za pięknoduchów i idealistów nie rozumiejących prawdziwego życia i kompromisów. Podobny los spotyka niezależnych prokuratorów, przenoszonych z dnia na dzień do innych jednostek prokuratury, śledzonych Pegasusem, zmuszanych dyscyplinarnie do bezwzględnego podporządkowania, niepewnych czy będą mogli kontynuować wykonywanie ukochanego przez siebie zawodu.

Twarz ofiary mają przedsiębiorcy zaskakiwani nagłymi zmianami regulacji, pozbawiani poczucia bezpieczeństwa i stabilności, którzy nie wiedzą czy ich przedsiębiorstwa przetrwają najbliższą zimę.

Twarz ofiary mają pracownicy, którzy nie mogą się zrzęcać w związkach zawodowych, także ci którzy nagle dowiadują się, że ich sklep stał się czytelnią i w niedzielę także muszą pracować. Albo którzy doświadczają mobbującego szefa i nie mogą liczyć na sprawną pomoc państwa.

Twarz ofiary mają osoby, które nie mogą lub nie potrafią mówić wprost o swojej krzywdzie – osoby z niepełnosprawnościami, ich opiekunowie oraz osoby dotknięte kryzysem bezdomności. Wykluczenie społeczne stanowi jeden z najgłębszych przejawów ingerencji w ludzką godność.

Wreszcie twarz ofiary mają istoty nieludzkie oraz przyroda. Olga Tokarczuk niedawno powiedziała, że być może za 10–15 lat dzięki sztucznej inteligencji lepiej zrozumiemy, co chcą nam powiedzieć zwierzęta. Ale to są także lasy krzywdzone wycinką, czy nasze rzeki zalewane ściekami. Gdyby mogły, to przemówiłyby do naszych sumień głośno i wyraźnie.

Tych twarzy krzywdy, niesprawiedliwości i płaczu jest więcej. To tylko wybrane przykłady. Niektóre szczególnie wybrzmiały w ciągu ostatniego roku. Dzisiaj je pamiętamy, przeżywamy ich dramat. Ale jutro?

Jeśli spojrzymy na nie z pewnego dystansu, to każdy z nas – w naszym własnym sumieniu – może się zastanowić: jak zareagowałem, gdzie byłem, czy pomogłem, czy okazałem solidarność, czy nie byłem obojętny – zgodnie z XI przykazaniem Mariana Turckiego.

Uważam, że nasze społeczeństwo okazało wsparcie w tych wszystkich sytuacjach. Za to należy się wielkie i serdeczne podziękowanie. Wczoraj mogliśmy poznać laureatów Medalu Wolności Słowa. Każda z tych dziewięciu nominowanych osób na swój własny sposób przeciwstawiała się złu i krzywdzie. Nawet jeśli sama była ofiarą, jak sędzia Igor Tuleya, to i tak własnym czynem wspierała inne osoby. Walczyła o ideały, przyszłość, godność ludzką i nadzieję. Ponoсила osobisty koszt zaangażowania. Hasło z II wojny światowej „Kto jedno życie ratuje, tak jakby cały świat ratował” stały się aż za bardzo aktualne.

Choć zatem możemy powiedzieć, że dziedzictwo Solidarności jest żywe, to skąd jednak nasze poczucie rozczarowania? Fundamentalny problem polega na tym, że dziedzictwo Solidarności

stało się dziedzictwem społeczeństwa, i to nawet nie całego, ale w niewielkim stopniu jest dziedzictwem przedstawicieli władzy politycznej. Wbrew preambule do Konstytucji, która podkreśla, że solidarność jest fundamentem wartości, na których opiera się nasza państwowość. Jedynie w przypadku wojny w Ukrainie postawa społeczeństwa obywatelskiego, ten gigantyczny akt wsparcia dla uchodźców z Ukrainy, był zgodny z przestaniem politycznym na najwyższych szczeblach władzy. Przyjmowane uchwały przez Sejm i Senat, stałe wsparcie dla narodu ukraińskiego oraz prezydenta Zeteńskiego, aktywność na szczeblu międzynarodowym – Polska przemawiała zasadniczo jednym głosem. Nie można tego samego powiedzieć o innych państwach Unii Europejskiej, zwłaszcza jeśli spojrzeć na postawę Węgier.

Jednakże we wszystkich pozostałych przypadkach krzywdy, to rząd RP był oprawcą, sprawcą, krzywdzicielem. Działo się tak poprzez konkretne czyny, ale też zaniedbania. Kto wie jednak, czy najbardziej krzywdzące nie było milczenie i ciche przyzwolenie, a czasami wręcz cynizm, wykorzystywanie politycznego złota lub hipokryzja. Jednego dnia Jakub Sieczko, lekarz, który zapewnił wsparcie dla uchodźców i migrantów, jest nagradzany Nagrodą im. Anody pod honorowym patronatem prezydenta RP. Kilka miesięcy później jest zaliczany przez prezydenta do grona „durniów i zdrajców”.

Powinniśmy być dumni z tych wszystkich obywateli, którzy przeciwstawiają się krzywdzie dokonywanej przez władze państwa polskiego. Należą im się wszelkie nagrody i najwyższe honory. Ale przecież idzie to na haniebną rachunek państwa polskiego. Naszego państwa. Ich zaangażowanie w większości przypadków nie zatrzymało dzięki lawiny pogardy, lekceważenia lub bagatelizowania problemu. Dlaczego tak się stało? Dlaczego ten wysiłek na rzecz wartości – wyrażonych czy to w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, czy też wyznawanej przez nas religii – nie stał się powszechny?

To nas prowadzi do Tischnerowskiego pytania, „z kim” mamy okazywać solidarność sumień? Czy nasi współobywatele to milczący pasażerowie pociągu, którzy tylko się przyglądają naszym działaniom, ale nie łączy nas z nimi „solidarność sumień”. Dlaczego tak się dzieje, że choć widzimy oczywistą krzywdę, to jednak w zbyt wielu sytuacjach nie ruszamy do pomocy albo ta pomoc jest opóźniona, słaba, niewystarczająca, niekonsekwentna? Pomoc zapala się jak wielkie ognisko. Zostaje żar pięknych serc, tych najbardziej wytrwałych, ale ogień stopniowo gaśnie.

Łatwo sprowadzić rzeczy do kwestii edukacji czy braku wrażliwości. Użyć jednego nośnego hasła i uznać, że wszystko zostało już powiedziane. Ale rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana.

Nasz świat wartości uległ zakłóceniu. Rzeczywistość nie jest czarno-biała, ma wiele odmian szarości. Jest to wynikiem polaryzacji debaty publicznej, do czego przykładają się codzienne działania propagandowe władzy. Metoda „dziel i rządź”, rządzenie oparte na kłamstwie, propaganda, a także ciągłe zastraszanie poszczególnych grup zawodowych, przynosi konkretne skutki.

Obserwujemy kryzys autorytetów, które w trudnych czasach powinny być przewodnikami. Jest to związane także z upadkiem roli Kościoła, co zwłaszcza w Polsce jest dotkliwie odczuwalne. Nauczyciele w szkołach publicznych nie mogą uzupełniać tego aksjologicznego braku, bo oczekiwania polityczne wobec nich są zupełnie inne. Mają kształtować nowego i podporządkowanego jednej wizji obywatela.

Dla wielu obywateli interes osobisty i prywatny zwycięża nad tym, co powinno być działaniem dla dobra wspólnego. Zaangażowanie społeczne bywa utożsamiane za element zaangażowania politycznego, a to budzi strach przed konsekwencjami. Wygrywa „nasza mała stabilizacja” i wycofanie się z życia publicznego. Obserwujemy także rozbieżność celów poszczególnych pokoleń, a także odmienny wpływ doświadczeń historycznych na nasze zachowania.

Powyższe czynniki mogą uzasadniać kryzys wartości w naszym kraju, ale przecież nie jesteśmy samotną wyspą. Pandemia spowodowała utratę poczucia bezpieczeństwa i przywróciła nacjonalistyczne spojrzenie na interesy poszczególnych państw. Konsekwencją agresji rosyjskiej wobec Ukrainy oraz w istocie wobec całego wolnego i demokratycznego świata, jest pogłębiający się kryzys gospodarczy i energetyczny, co niesie za sobą konsekwencje geopolityczne i społeczne. Wymusza on także kompromisy z państwami rażąco naruszającymi prawa człowieka.

Pomimo tego, że świat wartości stał się skomplikowany i niejednoznaczny, powinniśmy pamiętać o tych absolutnych podstawach, absolutnych pryncypiach. „Solidarność sumień” polega na pomocy tym, którzy są skrzywdzeni, którzy przegrywają w walce dobra ze złem.

Ten problem wybrzmiał w kontekście sporu o zakup tzw. polskiego Bayraktara, czyli inicjatywy Sławomira Sierakowskiego. Kilka znaczących osób wypowiedziało się krytycznie, że społeczeństwo obywatelskie nie powinno kupować broni. Ale może w takich sytuacjach powinniśmy wsłuchać się właśnie w głos ofiary – skoro nas o to prosi i docenia symboliczny gest, to nie ma co rozdzierać włosa na czworo. Powinniśmy przypomnieć pana Jacka, który był gotowy oddać 5 zł ze swojej zasiłku dla osoby niepełnosprawnej w wysokości 717 zł. Jak napisał „Muszę wpłacić chociaż tak małą kwotę. Mam taki obowiązek, tak czuję...”.

Wciąż jednak musimy zastanawiać się „z kim” możemy okazywać solidarność. Jak spowodować, że osób okazujących wsparcie jest więcej, a ich praca przynosi rzeczywistą zmianę i wsparcie. Słowem, jak pomnożyć liczbę miłościwych Samarytan, a także spowodować, że nie tylko przemijają oni twarz ofierze, ale także będą się o nią troszczyli przez dłuższy czas, wbrew wszystkim przeciwnościom losu, także wbrew zdegenerowanym potomkom oficerów rzymskich legionów, którzy dźgają współczesnymi dzidami i pohukują groźbami więzienia.

Pierwszy problem, który musimy rozwiązać, to skala współczesnej krzywdy. Aby sobie z nią poradzić, musi być nas po prostu więcej. Obywatelskie zaangażowanie musi stać się cnotą. Nie może ulegać pod naporem naszych codziennych trosk i osobistych interesów. Nie możemy się bać. Bo współcześnie zachodzi swoisty paradoks. Im bardziej jesteśmy wrażliwi, tym więcej dostrzegamy potrzeb wokół nas, chcemy się angażować, pomagać. Ale przecież nie jesteśmy w stanie udźwignąć wszystkich trosk i krzywd. Nawet Samarytanin ma ograniczoną liczbę dzbanów wody i bandaży.

Drugie zadanie to konsekwencja. Jesteśmy zalewani masą informacji i zdarzeń. Wydarzenie goni wydarzenie. Marcin Wicha pisze o ciągłym scrollowaniu informacji w naszych telefonach i tabletach. Przypomnijmy takie miejsce jak Usnarz Górny, gdzie na granicy polsko-białoruskiej koczowali uchodźcy otoczeni przez kordony funkcjonariuszy, bez dostępu do jedzenia i wody. Wiele osób już tego nie pamięta. A przecież to było ledwie rok temu. Nawet najtragiczniejsze wydarzenia powszednieją w natłoku innych informacji, często nieistotnych, błahych, bagatelnych, ale odwracających naszą uwagę.

Jak zatem utrzymać zainteresowanie społeczne przez dłuższy czas, aby pomoc była długotrwała i przekraczała granice sensacyjnej informacji. Olga Tokarczuk nawoływała do opowiedzenia świata na nowo, do znalezienia „czułego narratora”. Tego narratora już mamy, dzięki polskim dziennikarzom, filmowcom, artystom. A przede wszystkim dzięki relacjom

i świadectwom bohaterów nazywanych zdrajcami. Może potrzebujemy takiej cierpliwości, jak ta wymagana do przeczytania „Ksiąg Jakubowych”. Trochę na zasadzie – wbrew wszystkiemu i wszystkim wokół. Skoro Robert Hojda podjął się objechać 80 miast w celu promocji Konstytucji, to nie zatrzymuje się po trzydziestym mieście, bo inicjatywa przestała być newsem dla mediów. Jeśli jest represjonowany kolejny sędzia, ten mniej znany i rozpoznawalny, to on szczególnie potrzebuje społecznego wsparcia i pamięci. Nie potrzeba wiele. Wystarczy kartka pocztowa, mail, serdeczny telefon, uścisk ręki. Liczy się konsekwencja, ale dzięki niej budowana jest więź i zaufanie.

Aby zatem utrzymać konsekwencję, aby płomień cały czas się palił, solidarność „z kim” wymaga ciągłego budowania społeczeństwa obywatelskiego. Po to mamy prawa obywatelskie, takie jak wolność zrzeszania się, wolność zgromadzeń i wolność słowa, aby z nich korzystać, tworzyć trwałe struktury pozwalające nam na przetrwanie trudnych chwil, przewyciężenie zwątpienia, które pozwalają nam na ciągłą wierność ideałom. Etyka solidarności w tych czasach staje się nie tylko jednorazowym porywem serca i sumienia, ale właśnie etyką odpowiedzialności. Nakazuje budować komitety, by nawiązać do przestania Jacka Kuronia.

Z kolei „uczynki i dzieła” solidarności muszą być dostosowane do współczesnych wyzwań. Nowe technologie pozwalają na bieżące koordynowanie wszelkiej pomocy, kontrolowanie rządzących, przekazywanie informacji, a także gromadzenie funduszy. Te same technologie, które służą opresji ze strony rządzących, mogą być wykorzystane dla wspierania najstarszych. Pokazują, że praktycznie nieograniczone jest poszerzanie skali zainteresowania społecznego różnymi problemami. Praktycznie każdy w swojej specjalności zawodowej może stać się aktywnym uczestnikiem życia społecznego. Prawnik pomaga pro bono, wolontariusze rozdają wodę, informatycy budują strony internetowe, ludzie z korporacji tworzą struktury i pozyskują fundusze. Wystarczy chcieć i każdy może znaleźć dla siebie przestrzeń do społecznego zaangażowania.

Niektóre osoby – komentujące kolejne zrywy polskiego społeczeństwa obywatelskiego – mówiły, że Polska stała się jedną wielką organizacją pozarządową. Ostatnio ten wielki NGO dał przykład jak porządnie zareagować na tragedię rzeki Odry. Te momenty rzeczywistego zaangażowania mogą dawać poczucie satysfakcji obywatelskiej. Ale nawet najlepiej zorganizowane społeczeństwo obywatelskie nie może zastąpić państwa. Tyle, że państwo musi przestać być oprawcą. Musi odpowiadać na potrzeby społeczne. Musi realizować wartości

wyrażone

w preambule do Konstytucji, czyli działać w sposób sprawny i rzetelny.

To jest także nasza odpowiedzialność, aby państwo zaczęło wykonywać, w duchu Konstytucji, wszystkie swoje funkcje. Jeśli do tego doprowadzimy, to będziemy mogli promować etykę solidarności w odniesieniu do wszystkich rzeczywiście potrzebujących pomocy, ramię w ramię z instytucjami państwowymi, ale także w innych państwach i regionach świata. Tylko silne państwo polskie może doprowadzić do tego, że nasz głos o potrzebie solidarności z narodem ukraińskim będzie słyszany na całym świecie. Odzyskajmy zatem nasze państwo, bo jest to w interesie naszym, ale także w interesie bezpieczeństwa naszego siostrzanego narodu. To jest także w interesie przyrody i naszej planety, bo wierzę, że tylko w ramach silnej Unii Europejskiej jesteśmy w stanie lepiej walczyć o politykę przeciwdziałającą źródłom i skutkom zmiany klimatu.

To musi być także państwo, w którym podziały będą zasypywane. Czy ktoś pytał wędkarzy, jakie mają poglądy, kiedy ruszali do ratowania ukochanych ryb? Czy masowe zbiórki żywności i udostępnianie mieszkań ukraińskim uchodźcom miało barwy partyjne? Czyż nie wspólnie dziękowaliśmy lekarzom, pielęgniarkom i diagnostom laboratoryjnym za poświęcenie w czasie pandemii? Doceńmy i celebrujmy te chwile, kiedy jesteśmy razem. Budujmy na nich naszą przyszłość. Nie dajmy sobie wmówić, że mamy się zwalczać, dzielić i nienawidzić. Nie dajmy sobie narzucić języka pełnego pogardy, wulgarności i arogancji.

Na wiele rzeczy nie mamy wpływu. Nie możemy przewidzieć, co może się urodzić w głowach autorytarnych liderów przeświadczonych o swojej historycznej wyjątkowości. Nie możemy się uchronić przed konsekwencjami błędów ludzi, którzy nami rządzą. Nie możemy z dnia na dzień przezwyciężyć historycznych traum. Nie przewidzimy kolejnej pandemii. Płyniemy łódką na oceanie, a nasze żagle cały czas są targane różnymi wiatrami.

Ale zawsze obok nas jest bliźni. Zawsze jest ktoś, kto potrzebuje pomocy i wsparcia. I jeśli tego drugiego człowieka dostrzeżemy, zainteresujemy się jego losem oraz wykorzystamy nasze możliwości i talenty, aby mu pomóc, to świat będzie trochę lepszy. Tej solidarności sumień dramatycznie obecnie potrzebujemy, aby naprawić nasz świat. Naszą Polskę. Aby z godnością móc powtarzać słowa wielkiego nieobecnego dzisiejszych obchodów „We. The People”. „My, naród”.